

Colin Renfrew, *Archeologia i język*, Warszawa-Poznań 2001.

Relacje pomiędzy archeologią i badaniami językowymi

Badania lingwistyczne przeszły rewolucyjne zmiany w ciągu ostatniej generacji i wszyscy uczyliśmy się myśleć bardziej wnikliwie o wyjątkowej i unikatowej umiejętności posługiwania się językiem, nieodłącznej – jak się zdaje – od zdolności człowieka do używania symboli i pojęć, stanowiącej, w pewnym sensie, podstawową cechę wyróżniającą istot ludzkich.

Również archeologia poczyniła znaczące postępy, a wielkie zadanie archeologii pradziejowej – umożliwienie nam zrozumienia w bardziej efektywny sposób powstania i kolejnych dróg rozwoju człowieka – jest już na tyle zrealizowane, że przynajmniej niektóre punkty orientacyjne na tych drogach stają się stosunkowo jasne.

Lekcja zawarta w tej książce, co starałem się ukazać podczas pisania, polega na tym, że te dwie dyscypliny nie współpracowały ze sobą dotychczas w wystarczająco znaczący sposób. Chociaż przedmiotem mojego zainteresowania była tutaj jedna grupa językowa, jakkolwiek podstawowa, zagadnienia, z którymi zetknąłem się podczas tej pracy, należałoby również podjąć, zajmując się jakąkolwiek inną grupą językową. Języki indoeuropejskie mają tę znakomitą przewagę, podobnie jak języki semickie, chińskie i może jedna czy dwie inne grupy, że dzięki wczesnemu rozwojowi pisma wśród niektórych z ich użytkowników możemy je rozpatrywać w znaczącej perspektywie czasowej. Jednak pomimo tej przewagi trudno uniknąć konkluzji, że większość, a być może wszystkie, z dotychczasowych poglądów dotyczących ich wczesnego rozwoju wydaje się niezadowolająca.

Próbowałem wykazać, wykorzystując specyficzny przykład indoeuropejski, że nie sformułowano dotychczas przekonującej procedury metodologicznej umożliwiającej łączenie samych badań nad językiem, to znaczy językoznawstwa historycznego, z materialnymi dowodami archeologii. Oznacza to, że opracowania starające się wykorzystać obydwa rodzaje dowodów nie bardzo miały się na czym oprzeć. Formułując takie twierdzenie, nie sugeruję z całą pewnością jakiegoś prymatu wniosków i materiałów archeologicznych nad konkluzjami lingwistycznymi. Wręcz przeciwnie, największą trudnością w całym tym przedsięwzięciu jest fakt, że materiały archeologiczne z tego wczesnego okresu (kiedy nie znano pisma) nie wnoszą bezpośrednio żadnych informacji o językach, którymi wówczas mówiono. Szczątki archeologiczne, kulturę materialną można przynajmniej w niezawodny sposób umiejscowić w ramach chronologicznych. Jesteśmy w stanie powiedzieć, *kiedy* te przedmioty wykonano i zakopano. Niedogodnością językoznawstwa historycznego jest niemożność precyzyjnego

ustalenia chronologii wczesnych form językowych, nawet kiedy możliwe jest zrekonstruowanie ich z zadowalającą wiarygodnością. Twierdzenia, że glottochronologia dostarcza solidnej chronologii absolutnej, można z łatwością odrzucić (nie zaprzecza to jednak temu, że leksykostatystyka wraz z innymi podejściami statystycznymi rzuca światło na relacje językowe - nie może ich jednak *datować*).

W konsekwencji językoznawstwo historyczne jest w tym miejscu wystawione na pokusę, aby poruszać się w świecie wyobrażeń, idąc za ustaloną lingwistycznie skalą czasu, i nie przywiązywać większej wagi do jasnego ustalenia, co dokładnie oznaczają argumenty dotyczące przemieszczeń, wpływów i zmian środowiskowych w fizycznym świecie obiektów materialnych, które można precyzyjnie datować. To właśnie tę skłonność do poruszania się w zamkniętym i raczej wygodnym świecie mitologii krytykowałem w dziełach Dumézila i jego uczniów. Poruszają się oni w złotej krainie społeczeństwa praindoeuropejskiego i wierzeń, które nie są umocowane ani w czasie, ani w przestrzeni. To coś na podobieństwo czasu snu Aborygenów lub Camelot w legendach arturiańskich: i to w tak dużym stopniu, że byłoby niemal grubiaństwem zadawać prozaiczne pytania „kiedy?” lub „gdzie?”.

Jednak właśnie te pytania w prozaiczny sposób chcą zadawać archeolodzy i są w stanie znaleźć na nie odpowiedzi. Prawdziwym problemem jest połączenie tych dwóch światów argumentacji, dwóch pól dyskursu i stworzenie jakiegoś rodzaju konstruktywnej relacji. Próbowałem pokazać, że możliwe jest zbudowanie metodologii pozwalającej na wykonanie tego zadania. Powinno się je podjąć poprzez lepsze zrozumienie relacji pomiędzy *procesami zmiany*: z jednej strony procesu językowego, a z drugiej strony tych zjawisk, które zostawiają ślady materialne w postaci źródeł archeologicznych. Elementami pośredniczącymi wydają się zjawiska społeczne i demograficzne. Zmiana językowa nie zachodzi niezależnie od innych cech społeczeństwa: to jedna z lekcji socjolingwistyki. Te same czynniki, które współgrają ze zmianą językową lub ją wywołują oddziałują również na sferę materialną, co znajduje odzwierciedlenie w źródłach archeologicznych. Wątek ten wymaga dalszych badań i jestem pełen optymizmu, że postęp jest tutaj możliwy.

Sceptycy mogą być oczywiście ostrożni co do wykonalności takiego projektu. Osobiście jednak mam optymistyczne przekonanie, że nasze dwie dyscypliny są u progu znaczącego postępu. Niewykluczone, że w ciągu najbliższej dekady lub dwóch będziemy w stanie znacznie lepiej zrozumieć szczegóły dotyczące tego, kiedy i gdzie doszło do powstania naszego gatunku, *Homo sapiens sapiens*. Sądzę również, iż jest prawdopodobne, że dalsze badania takich rozwijających się dziedzin, jak semiotyka, pozwolą nam lepiej zrozumieć relację pomiędzy zdolnościami językowymi (i pojęciowymi) a innymi aspektami zachowania człowieka. Jeżeli taki postęp nastąpi, co jest prawdopodobne, to dzięki analizie działań ludzkich, odzwierciedlonych w szczątkach materialnych z paleolitu, możliwe będzie bardziej precyzyjne określenie czasu, w którym pojawiły się zdolności językowe i konceptualne współczesnego człowieka.

Gdy to nastąpi, będziemy dysponowali nowymi ramami czasowymi, w których można będzie umieścić nową historię ewolucji i rozwoju zróżnicowania językowego. Wydaje się obecnie, że

najbardziej odpowiednim momentem dla większości świata będzie okres około 40 000 tysięcy lat temu. W tych ramach czasowych powinniśmy umieścić nie tylko ewolucję języków indoeuropejskich, ale także wszystkie inne relacje pomiędzy dużymi i ważnymi grupami (są to relacje, których tutaj nie poruszałem, głównie dlatego, że mam wiele wątpliwości dotyczących metodologii, a to ona zdaje się obecnie stanowić podstawę takich dyskusji). Należy więc oczekiwać, że osiągniemy znacznie korzystniejsze zbliżenie pomiędzy archeologią pradziejową a językoznawstwem historycznym, niż było to możliwe dotychczas. Zamiast wypracować takie zbliżenie, oparte na spójnej metodologii i otwarte na krytykę, działaliśmy dotąd raczej naiwnie, tworząc po obu stronach mity. W studiach indoeuropejskich językoznawcy opierali się na ortodoksji archeologicznej sprzed niemal stulecia, podczas gdy archeolodzy traktowali dosłownie wnioski lingwistów, nie uświadamiając sobie, że wykorzystywały one założenia archeologiczne, których nie kwestionowano, ale które w pewnych wypadkach były nieuzasadnione.

Znajdą się oczywiście tacy, którzy zapytają, czy to wszystko ma koniec końców jakieś znaczenie. Dlaczego mielibyśmy się przejmować tym, jaką pieśń śpiewały syreny? Jak to ujął zwięźle Horace Walpole: „Nie jestem ciekaw tego, jak niezręczny i nieporadny był człowiek w początkach pojawienia się sztuk lub ich zaniku”. Jednak wielu z nas przyjmuje dzisiaj inną postawę. Widzimy, że nasza tożsamość, lub przynajmniej jej poczucie, w ogromnym stopniu wynika z naszej przeszłości. Jesteśmy tym, czym się staliśmy. Aby zrozumieć to i procesy, które zachodzą, powinniśmy także wiedzieć, lub przynajmniej zacząć rozumieć, kim *byliśmy* i skąd się wywodzimy.

Zwyczajowy sposób myślenia o grupach ludzkich, zakładający, że uzasadnione jest automatyczne podzielenie ich na odrębne "ludy", jest w bardzo dużym stopniu dziedzictwem XIX w. Wzięło się to poniekąd od klasycznych historyków i geografów, którzy skłonni byli zakładać, że ich własne rozumienie etniczności i narodu można w prosty sposób przenosić na inne, niekiedy odległe obszary, które opisywali. Podróżnicy europejscy z XIX w. i wcześniejszych okresów mieli w dużym stopniu taki sam pogląd, jak klasyczni geografowie w kwestii "tego, co jest poza", świata nie będącego ich własnym. Poza światem cywilizowanym istniały dziwne ziemie zamieszkiwane przez barbarzyńskie plemiona kiepsko posługujące się mową, które należało sklasyfikować, nazwać i podzielić na grupy po to, aby można było w pewnym sensie wyodrębnić kategorie, a następnie kontrolować te ludy lub nawet nimi rządzić.

Obecnie, co staraliśmy się wykazać, należy podjąć próbę przemyślenia tych zagadnień, kładąc mniejszy nacisk na poszczególne grupy etniczne i ich domniemane migracje, a większy - na procesy społeczne i gospodarcze. Możemy zapytać, co starałem się uczynić, jakie są dokładnie mechanizmy zmiany językowej: z jakimi elementami rzeczywistości społecznej korespondują oraz w jaki sposób można odnaleźć te realia społeczne w źródłach archeologicznych? Spostrzeżenia te, zastosowane do problemu indoeuropejskiego, doprowadziły mnie do konkluzji, że konwencjonalne widzenie pochodzenia języka indoeuropejskiego nie jest słuszne.

Zamiast tego dostrzec możemy jedno szczególnie ważne wydarzenie w pradziejach Europy i Bliskiego Wschodu, które przeobraziło sposób życia grup ludzkich w tamtym okresie: przyjęcie rolnictwa. Materiały archeologiczne dotyczące rozwoju rolnictwa są wystarczające do przedstawienia jego zarysu; można też obecnie udokumentować rozprzestrzenienie się podstawowych roślin uprawnych, pszenicy i jęczmienia, z Anatolii i Grecji poprzez całą Europę aż do Brytanii i Irlandii. Takie głębokie zmiany gospodarcze i demograficzne musiały mieć poważne konsekwencje dla języków, którymi mówiono na tych obszarach. Wydaje się więc rzeczą prawdopodobną, że pierwsze języki indoeuropejskie przybyły do Europy z Anatolii około 6000 r. p.n.e., wraz z pierwszymi udomowionymi roślinami i zwierzętami, i że posługiwali się nimi pierwsi rolnicy w Europie. Jest to, jak sądzę, klucz do rozwiązania kwestii indoeuropejskiej.

Pogląd taki ma poważne konsekwencje dla rozumienia historii języków indoeuropejskich: o niektórych z nich wspomniano powyżej. Inne powinny zostać przeanalizowane przez językoznawców historycznych i archeologów, a tak naprawdę przez jednych i drugich. Archeolodzy i językoznawcy od zbyt dawna zadowoleni byli z bezkrytycznego przyjmowania nawzajem swych poglądów. Rysujące się obecnie zadanie polega na zbudowaniu metodologii koniecznej do połączenia tych dwóch punktów widzenia; do wydobywania na światło dzienne, ponownego przebadania i następnie przeformułowania niektórych nieuzasadnionych twierdzeń, które sprawiły, że w ostatecznym rozrachunku te dwa podejścia nie były w stanie ze sobą współgrać.

s. 352-357

W poprzednich rozdziałach zaproponowano nowe podejście do badań nad pochodzeniem języka, które od nowa rozważa proces rozwoju i zmiany językowej i które uwzględnia jednocześnie współczesne osiągnięcia socjolingwistyki oraz wykorzystuje podejście procesualne do archeologii pradziejowej. Stwierdzono, że chociaż nie możemy oczekiwać znalezienia w materiałach archeologicznych bezpośrednich dowodów występowania określonego języka pradziejowego lub grupy językowej, to jednak jesteśmy w stanie badać procesy zmian demograficznych i społecznych. To właśnie w tych procesach możemy doszukiwać się, aczkolwiek hipotetycznie, korelacji ze zmianą językową na danych obszarach. (...)

Przyglądając się pradziejom Europy, nabieram przekonania, że nie można wskazać na jakiś jeden proces lub serię procesów o wystarczająco poważnych konsekwencjach społecznych i demograficznych oraz tak szerokim zasięgu geograficznym, aby sądzić, że stanowiły wystarczającą podstawę dla takich radykalnych zmian językowych, o ile nie cofniemy się do czasów rozprzestrzenienia się rolnictwa. (...)

Podstawą teorii łączącej język z rolnictwem jest hipoteza, że rolnictwo nie pojawiło się w Europie (później możemy to ponownie odnieść do Iranu i Indii) wskutek przyjęcia potrzebnych gatunków roślin i zwierząt przez społeczności mezolityczne zamieszkujące wcześniej te obszary, ale raczej dzięki stopniowemu przemieszczaniu się wielu generacji

rolników. Żadna jednostka w poszukiwaniu nowych obszarów upraw nie musiała przemieszczać się na odległość większą niż kilka kilometrów. Jednak stopniowym, skumulowanym efektem takich przemieszczeń, jak pokazali to Ammerman i Cavalli-Sforza w swym klarownym modelu przesuwałcej się fali, jest rozprzestrzenienie się nowej populacji, wywodzącej się przez szereg kolejnych pokoleń od mieszkańców pierwotnych obszarów rodzimych rolnictwa. (...)

Hipoteza ta, w takiej formie, jaką tu zarysowałem, ma przynajmniej jeden słaby, i to dość istotny, punkt: jest rzeczą wielce niejasną, czy w jakimkolwiek stopniu rozprzestrzenieniu się gospodarki wytwórczej w Europie zachodniej towarzyszyło przesuwanie się rolników, nawet na krótkie odległości. Jak widzieliśmy, taka teza jest znacznie łatwiejsza do zaakceptowania w odniesieniu do Europy południowoschodniej: większość badaczy wczesnego neolitu w Grecji zgadza się, że nowe rośliny zbożowe, jak również udomowione owce, kozy i prawdopodobnie bydło, zostały importowane z terenu Anatolii. Wydaje się obecnie w pełni uzasadnione postrzeganie zjawiska życia wiejskiego, a w istocie samych mieszkańców tych osad jako przybyłych z drugiej strony Morza Egejskiego. Tak więc mówimy tutaj o przemieszczaniu się małych grup rolników na łodziach, wraz z ich roślinami i zwierzętami. Model przesuwania się fali wydaje się także odpowiedni dla procesu przeniesienia rolnictwa na Bałkany, a szczególnie - dla rozprzestrzenienia się wczesnych rolników z ceramiką wstęgową ze strefy naddunajskiej aż po Morze Północne i niemal po kanał La Manche. Pierwsi rolnicy dotarli prawdopodobnie do Anglii przez kanał na małych łodziach, w podobny sposób, jak ich dalecy przodkowie przebyli Morze Egejskie około dwóch tysięcy lat wcześniej. Należy jednak tutaj zauważyć, że możliwa jest propozycja alternatywna, która opiera się jednak na bardzo skromnych podstawach. Głosi ona, że Europa południowo-wschodnia była częścią strefy rodzimej, w której można znaleźć prototypy najważniejszych udomowionych gatunków oraz w której nastąpił pierwotny proces domestykacji.

Jednakże co się tyczy zachodniej części Morza Śródziemnego, znacznie łatwiej jest zakwestionować model przesuwałcej się fali i zwrócić uwagę na prężność żyjących tam społeczności mezolitycznych oraz bardzo długi okres trwania procesu akulturacji - tzn. przyjmowania gospodarki wytwórczej. (...)

Należy z całą pewnością przyznać, że był to proces skomplikowany i że przyjmowanie lub rozwój rolnictwa nie następowało w żaden równomierny, łagodny sposób jako rezultat jednolitego rozprzestrzenienia się z południowego wschodu. Model przesuwałcej się fali nigdy nie rościł sobie pretensji do dokładnego opisanego tego procesu na poszczególnych obszarach, ale proponował raczej zrozumienie ogólnego mechanizmu leżącego u jego podstaw. Należy przypuszczać, że istniejące wcześniej społeczności mezolityczne, posługujące się prawdopodobnie jakimś rodzajem języka nieindoeuropejskiego, które przyjęły gospodarkę wytwórczą, przeszły przy założeniu, że inne rzeczy pozostały takie same - ten sam proces wzrostu populacji, co rolnicy zajmujący nieuprawiane dotychczas obszary. Model częściowej akulturacji przewidywałby więc obecność dużych grup lokalnych języków pomiędzy tymi językami indoeuropejskimi, których obecność spowodowana była rozprzestrzenieniem się

samych rolników.

Początki neolitu na zachodzie mogły być rodzajem takiej mozaiki: z powodu różnic regionalnych niektóre obszary przyjęły rolnictwo bardzo szybko, jako rezultat rozprzestrzenienia się gospodarki, podczas gdy inne rozwijały się bardziej stopniowo, a grupy ludzkie nie były znacząco powiększone przez przybyszów. Przyjęcie takiego punktu widzenia dostarcza najlepszego wyjaśnienia obecności w środkowej Italii języka etruskiego, ważnego języka nieindoeuropejskiego. To samo można powiedzieć o języku baskijskim i o innych wczesnych językach nieindoeuropejskich Iberii, o których mamy wrywkowe informacje z fragmentarycznych inskrypcji z ostatnich kilkuset lat p.n.e.

W istocie musimy sobie uświadomić, że obraz, jaki nam się dzisiaj rysuje, jest mozaiką, której podstawy mogły się wykształcić w okresie wczesnorolniczym, ale poszczególne elementy są rezultatem wielu procesów zachodzących w kolejnych tysiącletniach. Procesy te doprowadziły w nie unikniony sposób do wymarcia wielu dialektów i języków, nie pozostawiając nam żadnych znaczących śladów. Musiały istnieć języki indoeuropejskie, które nie przetrwały, a także języki związane z istniejącymi wcześniej ludami (nieindoeuropejskimi, na co wskazuje moja hipoteza), trwające przez setki i tysiące lat, zanim zaniknęły w rezultacie innych procesów społecznych, demograficznych i językowych. Języki baskijski i etruski są jedynie wierzchołkiem góry lodowej, dostępnym dzisiaj naszemu poznaniu. Wiele innych języków nieindoeuropejskich przetrwało przez kolejne tysiąclecia, niemniej są dla nas niedostępne, przykryte patyną dziejów.

s. 328-334

Powszechnie przyjmuje się dzisiaj, że większość najważniejszych udomowionych roślin i prawdopodobnie także zwierzęta, będące podstawą wczesnych kultur rolniczych w Europie, zostały importowane na te obszary. (...)

Obecnie wydaje się bezpieczne przyjęcie tezy, że pierwsi rolnicy w Europie osiedlili się w Grecji (i na Krecie) przed 6000 r. p.n.e. Ich gospodarka miała charakter mieszany, a jej podstawą była uprawa pszenicy płaskurki i jednorzędowej oraz roślin strączkowych, takich jak groch i soczewica. Tamtejsze stada składały się głównie z owiec i kóz; bydło i świnie były również znane, chociaż prawdopodobnie nie udomowione na samym początku. Jest to dobrze potwierdzone dzięki gruntownie przebadanym stanowiskom, takim jak Nea Nikomedeia w Macedonii, Argissa Magula w Tesalii, Knossos na Krecie czy jaskinia Franchthi w południowej Grecji.

Możliwe jest odtworzenie procesu rozprzestrzeniania się rolnictwa na większości obszarów Europy, począwszy od jego greckich początków. Nie oznacza to, że doszło do przemieszczania się ludzi. Można sobie wyobrazić, że istniejące, raczej nieliczne, społeczności łowiecko-zbierackie w Europie przyjwowały rośliny i zwierzęta od swych sąsiadów z południowego wschodu i same stopniowo stawały się rolnicze. Byłby to przykład procesu określanego przez antropologów mianem akulturacji. Zamiast tego chciałbym zaproponować, że

rozprzestrzenienie się rolnictwa na terenie Europy odbywało się w sposób zbliżony do modelu przesuwającej się fali (...). Oznacza to, że większa część grupy, która na każdym z nowych obszarów rozpoczyna zajęcia rolnicze, nie jest pochodzenia lokalnego. Ludzie ci w większości nie są rodzimą, zaadaptowaną społecznością, ale taką, w której dzieci, w większości przypadków, urodziły się prawdopodobnie trzydziści do czterdziestu kilometrów od miejsca urodzenia rodziców. Nie ma tutaj potrzeby sugerowania żadnej zorganizowanej migracji: w modelu tym nie zakłada się, że jednostka w całym swoim życiu musi przemieścić się na dystans większy niż czterdziści do sześćdziesięciu kilometrów. Stopniowo, dzięki wielkiemu przyrostowi populacji spowodowanemu rozwojem rolnictwa, cała Europa mogła zostać objęta nie tylko nowym typem gospodarki: rolnictwem, ale także w dużej mierze - zasiedlona przez nową społeczność. (...)

Opierając się na modelu przesuwającej się fali, sądzę, że pojawienie się rolnictwa umożliwiło wzrost populacji na każdym z obszarów w ciągu kilku stuleci z około 0,1 osoby na kilometr kwadratowy do około 5 do 10 osób na kilometr kwadratowy. Zgodnie z założeniami tego modelu powolne, lokalne przemieszczenia na odległość dwudziestu, trzydziestu kilometrów doprowadziły do stopniowego zaludnienia całej Europy przez społeczności rolnicze, potomków pierwszych europejskich rolników.

s. 189-194

(...) jeśli nowo przybyli mają zastąpić ludność tubylczą czy też liczebnie ją przewyższyć, mogą to uczynić jedynie przez zastosowanie nowej technologii eksploatacji, czyli tylko pod warunkiem przyniesienia ze sobą unikatowych technologii lub umiejętności, co w większości sprowadza się do nowego sposobu gospodarowania.

s. 165

Jednym z najbardziej uderzających zwrotów w myśli archeologicznej było uświadomienie sobie, że globalne migracje grup ludzkich nie następowały tak często, jak niegdyś sądzono.

s. 163-164

Jeśli za pierwszy błąd popełniony przez orędowników hipotezy o "pierwotnej ojczyźnie" języka indoeuropejskiego uznać należy to, iż oparli oni swe rozumowanie na niepewnym gruncie paleojęzykoznawstwa, to drugi błąd miał charakter archeologiczny. Wkradł się on do wielu prac dotyczących prahistorii Europy, a nawet prahistorii całego świata: z pojawienia się na danym obszarze nowego stylu ceramicznego albo nowego typu naczyń wnioskowano o rozwoju - albo nawet przybyciu na ten teren - nowej społeczności. Nowoczesna archeologia zdecydowanie odchodzi od myślenia w kategoriach migracji.

s. 119